

Kurier Poznański.

Nr. 7.

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 9 stycznia 1884.

Józef Smyt z Poznania.

Rok XIII.

„Kurier Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświąconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem jednego portum. — **Biurowisko redakcyjne** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgeb. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Cheminitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobego, siedmiolatowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 8 stycznia.

(Sympatycy „Nordd. Allg. Ztg.“ dla Włoch Zjednoczonych; podziękowania dla niemieckich względem Francji i Rosji. — Otwarcie francuskiej Izby deputowanych; demonstracja gambettystów i socjalistów; depesza p. Tricoi, donosząca o uznaniu traktatu z dnia 25 sierpnia r. z. ze strony rządu ananickiego; zapowiedź rychłych rokowań pomiędzy ambasadorami chińskim a p. Ferryem i pośrednictwem Anglii lub Zjednoczonych Stanów amerykańskich o zatargu Francji z Chinami. — Dymisja ministerstwa egipskiego. — Zamknięcie sejmiku bułgarskiego i mowa tronu. — Zmniejszenie budżetu wojakowego i odwołanie do kraju oficerów bułgarskich.)

Przyboczny organ kancelarza niemieckiego nie od dzisiaj szczególniejszą otacza opieką monarchią włoską, usiłując przytęmnić świat polityczny, że wszystkie bez wyjątku monarchie i niemonarchiczne państwa Europy żywią jak najgorętsze sympatie dla Włoch zjednoczonych i ich naczelnego zwierzchnika. Trudno tego podejmuje się i dziś „Nordd. Allg. Ztg.“ i ażeby nadać temu większy walor słowem swym, powtarza na czele „Przeglądu“ swego politycznego korespondencyjnego rzymską „Pol. Cor.“, której autor wskazuje na gratulacje, jakie Kwirynał otrzymał od dworów europejskich w dzień Nowego Roku. A że inspirowany dziennik berliński pragnąłby gorąco ująć jak najrychlejszą monarchią austro-węgierską w przyjaznych uściskach z rewolucyjnymi Włochami, przeto na samym wstępie wskazuje na depeszę gratulacyjną, jaką król Humbert otrzymał od cesarza i cesarzowej austriackiej. Depesza ta ma się odznaczać szczególniejszą serdecznością. Niemniej serdecznością ma być pismo dworu pruskiego, w którym cesarz Wilhelm kładzie w sposób bardzo przyjazny przycisk na polityczne węzły, jakie łączą ściśle dwie dynastie i dworzaki. Wspomniawszy następnie o powinowactwie noworocznem królowy angielskiej, przechodzi „Nordd. Allg. Ztg.“ na depeszę prezydenta republiki, porusza kwestyę t. zw. kapitulacji w Tunisie, która została ostatecznie załatwioną ku wielkiemu, jak mówi, zadowoleniu Włoch. Fakt ten zdaniem organu berlińskiego ma niewątpliwie stronę polityczną, gdyż pokazuje, że chociaż pomiędzy Włochami a Niemcami i Austrią istnieje entente cordiale i Włochy ten związek serdecznie usiłują jeszcze bardziej ściśleć, to i z drugiej strony pragną one z wszystkimi mocarstwami, a więc i z Francją, w jak najprzyjaźniejszych pozostawać stosunkach. — W Berlinie, ażeby utrzymać tę entente cordiale, czy też alians z Włochami, przebaczą nawet tę powolność, jaką Włochy okazały Francji w sprawie zniesienia kapitulacji, ale z drugiej strony zwracają ustawicznie ich uwagę na niebezpieczeństwo, jakie Włochom zjednoczonym ma zagrażać szowinizm francuski. Ta sama „Nordd. Allg. Ztg.“ powtarza dziś na wybitnym miejscu artykuł dziennika „France“, który wzywa zarządy kolei francuskiej, ażeby wydalły urzędników włoskich i niemieckich i do służby kolejowej przyjmowały samych Francuzów.

Tę samą nieufność wzniecają ustawicznie inspirowane dzienniki pruskie względem Rosji, wskazując na jej agentów na półwyspie bałkańskim. „Köln. Ztg.“ zwraca znowu dziś uwagę na wieści t. zw. stronnictwa rosyjskiego w Rumunii, cytując artykuły, zamieszczane w organach jego, jak n. p. „Indépendance roumaine“ i wzywa w końcu Rosyja, ażeby zerwała wszelkie stosunki z przyjaciółmi swymi rumuńskimi, jeżeli świat ma uwierzyć w jej uczciwą politykę i jej przyjaźń dla Niemiec i Austrii.

Francuska Izba deputowanych zbiera się w dniu dzisiejszym na posiedzenie. Pierwszą jej czynnością będzie wybór marszałka. Jak zapewnia telegram, obranym nim zostanie ponownie pan Brisson. Izba rozpoczyna obrady wśród niezwykłego ruchu, jaki wszczyna się na nowo pomiędzy republikanami z stronnictwa Gambetty i socjalistami. Pierwsi nie pomijają żadnej sposobności, ażeby przypomnieć Francji wielkie zadaniom ich zasługi swego naczelnika i tym sposobem i własne znaczenie. W niedzielę, jako w rocznicę pogrzebu Gambetty, udali się w wielkiej liczbie do Ville d'Avray i złożyli wieńce w pokoju, w którym dokonał życia. Tego samego dnia podążyło około 300 socjalistów i rewolucjonistów na cmentarz Père-La-Chaise i złożyło wieńce na grobie Blanquiego i innych naczelników komuny. Wygłoszono tam kilka mów, na cześć komuny i na pochwałę nienawistnej burżuazji. Jeden z mówców wykazywał potrzebę wystawienia posągu na pamiątkę poległych bohaterów podczas ostatniej komuny. Uczestnicy tej rewolucyjnej manifestacji rozpięchali się w końcu na wszystkie strony wśród okrzyków: „niech żyje komuna!“ Władza policyjna nie aresztowała nikogo z demonstrantów. — Wczorajsza wiadomość o przyjęciu traktatu zawartego w dniu 25 sierpnia r. z. ze strony rządu ananickiego, potwierdza dzisiejszy telegram z Paryża. Odnosną depeszę otrzymał p. Ferry od p. Tricoi, który zarazem donosi, że w dniu wczorajszym miał uroczystą audyencyę u króla Anamu. Rejencya, uznawszy traktat, wyraziła tylko życzenie, ażeby Francja poczyniła w nim pewne zmiany na korzyść Anamu. P. Tricoi chwali w końcu takt, zręczność i odwagę, jaką francuski rezydent ministerjalny w Hue, p. Champeaux, okazał wśród tych bardzo krytycznych stosunków. — Niebawem rozpoczną się nowe rokowania pomiędzy ambasadorami chińskim a rządem francuskim. Jak donosi depesza londyńska „Tempsa“, otrzymał już margrabia Tseng nowe instrukcje z Pekinu i przedłożył p. Ferreremu w imieniu nowego rządu medycynę Anglii, lub Zjednoczonych Stanów amerykańskich. — Kwestya rewizji konstytucji wywołała, jak wszystko pokazuje, różnicę zdań w łonie samego gabinetu. Przeciwnikiem rewizji ma być także prezydent

republiki. Podczas recepcji noworocznej miał p. Grevy wyrazić ubolewanie nad tym pośpiesznym krokiem Ferrero i dodać, że jest on zbyt wysoką ceną, za którą przez gabinetu zamysła zyskać większość w Izbie.

Jak donosi telegram z Kairu, wręczył na dniu wczorajszym wice-królowi dymisję gabinet Szeryfa paszy.

Sejm bułgarski został na dniu 6 bm. zamknięty. Książę Aleksander wygłosił przy tym mowę od tronu, w której oświadczył, że konstytucja Tirnowa zachowa moc swą obowiązującą aż do chwili, w której sobranie dokona rewizji. W dalszym ciągu zakonstatował książę, że stosunki pomiędzy rządem jego a wszystkimi mocarstwami są jak najlepsze, wyraził radość z tego powodu, że i za granicą kraju oceniają przychylnie usiłowania Bułgarii, dziękował deputowanym za patriotyzm i bezinteresowność w spełnianiu obowiązków względem tronu i ojczyzny, wypowiadając zarazem nadzieję, że członkowie sobrania i po powrocie do domu pracować będą gorliwie około utrzymania spokoju i pomyślności kraju. Książę wskazał na powzięte uchwały co do rewizji konstytucji, wspomniawszy o rychłym przybyciu do Bułgarii nowego ministra wojny i wyraził nadzieję, że wtedy i kwestya wojskowa zostanie ostatecznie uregulowana. Na ostatniem posiedzeniu zredukował sejm bułgarski budżet wojskowy o 4 miliony, tak, że wynosić on będzie teraz tylko 11 milionów; następnie postanowił, ażeby na przyszłość komendę nad czterema kompaniami, z jakich się składa pułk, wykonywać dwóch oficerów bułgarskich. W tym celu zostaną zawezwani do powrotu do kraju wojskiem przebywający w Rosji oficerowie bułgarscy, z wyjątkiem tych, którzy kontynuują nauki w akademii wojskowej. Uchwała ta jest nowym krokiem na drodze emancypacji Bułgarii z pod wpływu rosyjskiego.

W sprawie patronatu.

Pragnąc w piśmie naszym podawać to wszystko, co się do kwestji proponowanego przez nas Patronatu odnosi — staraliśmy się rozebrać zarzuty uczynione tej propozycji w „Dzienniku Poznańskim“ przez czołowego Przesa Kola polskiego, dr. H. Szumana, który zasadniczo przeciwnie stanowisko w tej sprawie zajmuje. Jesteśmy przekonani, że p. przesa Szuman napisał swe uwagi w tym jedynie celu, aby przez publiczną dyskusję kwestyę patronatu wyjaśnić i przyczynić się albo do zaniechania, albo do wprowadzenia w czyn tej myśli.

Dziś mamy przed sobą ostatni numer „Kraju“, w którym korespondent poznański również przeciw tej myśli występuje i tak pomiędzy innemi się wyraża:

Myśl to, zaprawdę, nie bardzo szczęśliwa, mówiąc otwarcie, nie chcemy wszakże ubliżyć przez to zastrzeżenie i dobrej woli jej autorów. Znaleźć człowieka ogólnego zaufania, któryby cały swój czas i całą swą czynność mógł i chciał poświęcić tego rodzaju publicznej służbie, nie tak łatwo. Co zaś trudniej może jeszcze, to chcieć opodatkować na ten cel wycieczone społeczeństwo nasze. Projekt patronatu narodowej obrony mówi o potrzebie zbierania nań 2000 talarów rocznie. Gdzież myśleć u nas o podobnym nowym, dodatkowym ciężarze! Najdawniejsze, najniezbędniejsze w życiu naszym publiczne instytucje, jak n. p. Towarzystwo Pomocy Naukowej, chwyciły się i chromają; nie ma się więc co ludzi nadzieja, że jeżeliby się nie znalazła równie ofiarna, ile razem zdolna i zamożna osobistość, o co wszystko razem bardzo u nas, jak wszędzie, trudno, lepiej nie wznosić zamków na lodzie i nie bawić się w próżne mrzonki. Naturalnie, rozumnie byłoby użyć pieniędzy choćby na taki nawet patronat, aniżeli przemarnować je, jak się u nas bardzo często dzieje, na zbytki. Trzeba jednakże znać nieszczęsną naturę ludzką, a znając ją, być przekonanym, że niejedną, choć gość zbytbytkową, będzie bardzo oszczędny na instytucję, choćby nawet widoczniejszej korzyści, aniżeli nią jest projektowany patronat. Zresztą, nie ma według nas potrzeby nowych instytucji, było tylko istniejące spełniały należycie swoje zadanie. Jak trafnie jedno z pism naszych zauważyło, Koło sejmowe w Berlinie jest raz na zawsze takim patronatem obrony narodowej, mogącym według upodobania i potrzeby dobierać odpowiednią pomoc. Lepiej i skuteczniej nie stworzyć żadne nowe instytucje.

Jak widzimy, korespondent nie sprzeciwia się idei patronatu tak zasadniczo, jak przesa Szuman, uważa ją jednak za zbyt szkodliwą, nie wie, z kąd znaleźć na nią fundusze i dział pracy Patrona przekazuje Kolu polskiemu.

Za zbyt szkodliwą instytucją patronatu żadną miarą uważać nie należy — bo spraw, któreby z poręki Patrona przeprowadzić należało przez wszystkie instancje, aby następnie tak przeprowadzoną kwestyą sporną z materiałem uporządkowanym doręczyć Kolu — z dniem każdym jest więcej. Sprawy takie zalegają, nie są umiejętnie przeprowadzone, dokumenta giną i uderzają w oczy krzywdą pozostaje bez zadośćuczynienia lub służy najczęściej za precedens do dalszego prawnych gwałcenia.

O fundusze w naszych warunkach trudno — to prawda; atoli, jeżeli w samym powiecie poznańskim złożyli włościanie na cele wyborcze w jednym roku około 500 marek — jeśli mamy na zbytkowe wydatki — czyż dzielnica nasza nie zdobyłaby się na uposażenie patronatu?

Koło polskie nie jest odpowiednią do prowadzenia takich spraw instytucją — zakres jego działania jest

zupełnie inny; zresztą przez większe pół roku, w którym to czasie w Berlinie nie jest obecne, trudnoby mu było obroną narodową skutecznie kierować.

Kółka różnicze rozwijają się pomyślnie, bo mają męża, który z całym zapałem im się poświęca.

Ręcz Spółkę zarobkowych złożona jest w ręce Patrona i Komitetu związku spółek zarobkowych.

Tylko sprawa obrony narodowej puszczona jest co do strony prawnej luzem i samopas — zdana na łaskę i dobrą wolę.

Wiemy, że się nią zajmuje niejedną gorliwy obywatel, ale dzieje się to w stosunku do popytu zaledwie jak 1 : 10, a to jest stosunek niewystarczający.

Ogłoszenie bilansów Spółek zarobkowych.

Przypominając sobie pewno czytelnicy, że Spółki gnieźnieńskie przed kilku laty były zniewolone na żądanie sędziego podpisywać firmę „Spółka intabulowana“, bo tak urzędowo wyrazi „Eingetragene Genossenschaft“ przetłumaczono. Wszelkie inne nasze Spółki, korespondujące tak samo, jak gnieźnieńskie, ze sądami podpisywały w firmie: „Spółka zapisana“, i o to nie miały żadnych nieprzyjemności, bo też drugie wyrażenie jest o wiele poprawniejsze od pierwszego.

Delegat z tego samego Gniezna, gdzie to o zamianę wyrazu „intabulowana“ na „zapisana“ dość długo walczyły zarządy z sądem, ale bezskutecznie, poruszył na zeszłorocznym sejmiku Spółek zarobkowych nową kwestyę. Zarząd „Ula“, towarzystwa wzajemnej pomocy tow. intabulowanego w Gnieźnie ogłosił w r. z. 2 lutego w języku polskim bilans za rok 1882. Sędzia Schoenfeld zażądał, aby bilans ogłoszono w języku niemieckim, a w dekrete swym opierał się na przepisach o języku urzędowym. Sędzia zagroził karą 100 m., a gdyby zarząd miał nie zastosować się mimo to do jego woli, w takim razie każdy z członków zarządu miał być wzięty w karę 200 m., co razem za trzech członków uczyni 600 m. Zarząd odwołał się do decyzji sądu ziemianckiego, który zniżył wprawdzie karę na 30 m., co do języka atoli potwierdził wywody pierwszego sędziego. Spółka wniosła przeciw temu orzeczeniu rekurs do kamerygerychtu w Berlinie.

W tym stadium była właśnie ta sprawa dnia 4 grudnia r. z., gdy o niej rozprawiano na sejmiku Spółek zarobkowych w Trzemesznie.

Dowiadujemy się w tej chwili, że kamerygerycht berliński w wyroku z dnia 19 grudnia 1883 r. nie przychylił się do wywodów zarządu, i dla tego też ulegając decyzji kamerygerychtu, zarząd „Ula“ w dzisiejszym numerze „Kur. Pozn.“ jako w organie „Ula“ ogłasza bilans w języku niemieckim.

Sprawa ta jest doniosłej wagi, bilans ogłaszany w organach Spółki ma głównie członkom posłużyć ku informacji, a ponieważ członkowie nie wszyscy znają język niemiecki, przeto ci właśnie słuszenie mogą się uważać za pokrzywdzonych przez niezrozumiałe im ogłoszenia. Sądzymy przeto, że sądy, chcąc uwzględnić uzasadnione wymagania zarządu, reprezentującego członków finansowo z tego Spółką związanych, byłoby ewent. mogły zażądać, aby korespondencyja i bilans przesłane sądowni były w języku niemieckim, ogłoszenie atoli, jako dla szerszego koła członków i publiczności przeznaczone, powinny się odbyć w języku zrozumiałym dla tego właśnie interesowanego szerszego koła publiczności, a więc w języku polskim. Na cóż się bowiem przyda członkom i innym ogłoszenie w niezrozumiałym dla nich języku?

Sądzymy, że posłowie nasi nie pominą tej tak ważnej kwestji i poruszą ją w kołach parlamentarnych przy najbliższej sposobności. Zarząd „Ula“ gnieźnieńskiego niechajby przeto niezwłocznie przesłał posłom naszym wszelki materiał, mogący posłużyć do wyjaśnienia tej kwestji i wywalczenia praw Spółek naszych.

Wizyta u Papieża.

Korespondent wolnokonserwatywny „Post“ uzyskał u Ojca św. posłuchanie, które w najświeższym numerze opisuje bardzo obszernie, z wszelką czcią i uznaniem dla wysokiej powagi, dostojęstwa i majestatu Namieśnika Chrystusowego.

Wyjmujemy z tego opisu ustęp odnoszący się do podróży cesarzewicza:

Kiedy wymieniono moje nazwisko i kiedy msgr. Macchi opuścił komnatę, zaczął Ojciec św. po kilku słowach wstępnie mówić o podróży cesarzewicza po Hiszpanii i o przyjęciu w Watykanie.

Powiedział mi, że z pierwszym pobylem cesarzewicza w Rzymie, w r. 1853, łączy się dla niego bardzo pamiętne wspomnienie. Kiedy ówczesny książę Fryderyk Wilhelm wychodził naonczas z komnat Piusa IX, ks. Pecci został właśnie Kardynałem. Wieczorem był Kardynał Pecci wraz z księciem pruskim w towarzystwie u księcia Doria. Cesarzewicz, tak mówił Leon XIII, dobrze to pamięta; i w Madrycie oświadczył do Nuncjusza ks. Rampola, że Papież nie jest dla niego obcym.

Cieszyłem się, mówił Papież, że miałem sposobność widzieć księcia po raz drugi, i to mianowicie w dzisiejszych stosunkach.

O osobie dostojnego gościa wyraził się Papież jak następująco:

„Jego ujmująca, pełna godności postać, jego otwarta i zaufanie wzbudzająca mina, prostota jego umysłu, jasność jego ducha — to są przymioty, które przysłużyły cesarzowi Niemiec dla wielkiego zadania jego tylko pomocnikami być mogą, — chociaż obecnemu cesarzowi w 87 roku jego życia z całej duszy jak najdłuższego żywca wieku.“

„Polecił cesarzowi katolicką ludność Prus — (recommendé) — mówił Papież dalej, i powtórzył te słowa.“

Użył też wyrazu „apaiser“ (uspokoić), atoli słowa jego były w tej chwili tak ciche, że jestem w wątpliwości, czy Ojciec św. powiedział, że cesarzowi wyraził nadzieję, iż obecne zatargi z Rzymem z czasem się uspokoją, — czy też Papież w tych słowach wyraził tylko swe własne życzenie — atoli powtórzył on słowa swe o poleceniu cesarzowi katolickim w Prusach i mówił przy tej sposobności o przyszłych dobrych stosunkach „tak bardzo pożądanym“ (si désirable).

W Niemczech, mówił dalej Leon XIII, istnieją przesady przeciw Papieżowi — atoli zupełnie niesłuszne! Papież nie chce waśni. Przyjmuję katolików i protestantów, ponieważ są chrześcijanami, a chociaż nie należą do Naszego Kościoła, błogosławim im w nadziei, że kiedyś jako synów Naszego Kościoła będą ich mógł przyjąć (de les recevoir en fils de notre Eglise).

Oto najgłośniejszy ustęp z korespondencyi, która obiegnie zapewne wszystkie dzienniki, a z której dowiadujemy się, że Ojciec św. jest z wizyty i wrażenia, jakie na nim cesarzowie zrobił — zadowolony, że zapewnił go o pokojowym usposobieniu swoim, że polecał jego opiece katolickich poddanych państwa pruskiego, i że jeśli nie zyskał od cesarzewicza stałych zapewnień, to ma przynajmniej nadzieję, iż pożądaną tak bardzo dla państwa i dla Kościoła zwrót pokojowy, niezadługo nastąpi.

My z naszej strony możemy tylko dodać: fiat, fiat!

W obronie języka Górnoślazaków.

I.

Niedawno temu z wielkim ciepłem i gruntownością napisana i w czterech numerach „Schles. Volksztg.“ umieszczona rzecz „o wartości i właściwościach mowy ludu górnoślazkiego“ — o czem zresztą już w „Kurjerze“ była wzmianka — nie tylko na Śląsku, ale i poza granicami nadodrzańskimi ziemi nie mała zrobiła wrażenie; nawet ją jako dowodowy i objaśniający aneks do górnoślazkiej petycji językowej dołączono i ministrowi oświecenia wręczono. Ważność przedmiotu tego zniewała nas do obszerniejszego rozpisania się o nim.

Spowodowała rzeczona obrona obelga, ludowi górnoślazkiemu przez p. Selchow z Rudnik w twarz rzucona,**) który w języku nadodrzańskich Polaków źródło ich wszystkich przywar i złych skłonności upatruje. „Schl. Volksztg.“ ogłaszając ową obronę, wyświadczyła tym rzeczywistą i wielką przysługę tak językowi górnoślazkiemu, jak i tym Górnoślazakom, którzy polosem niemieckiego wykształcenia przesiąknięci, już na dobre wierzyć zaczęli, że mowa ich oczyszczona nie zasługuje na szacunek i na stateczne przy niej trwanie. Ale i nieprzyjaciółom języka polskiego na Śląsku dostała się odprawa i nauka nie lada. Tych mianowicie to zaniepokoiło, że Górnoślazacy postanowili słuszną i sprawiedliwą zanieść do ministra kultu prośbę, by ich językowi, tej drogiej i cennej gromadzie spuściznie, używano także nieco uwzględnienia. Niepokoje nadto pana S. i równych jemu ta okoliczność, że język górnoślazki mimo systematycznego od kilku stuleci wypierania go ze szkoły i z urzędów i zwalczania wszystkimi środkami, jeszcze żywotności daje dowody, jeszcze nie chce germanizacyi ustąpić miejsca. To wszystko pozbawia owych panów równowagi i wprawia ich w pasję, i dla tego wymyślają dla ulżenia sobie, bez litości na górnoślazką mowę i na wszystkich tych, którzy się nią posługują, — co się zresztą już od wielu lat w prasie narodowo-liberalnej i wolno-kokserwatywnej praktykuje.

Ludzie, którzy najmniejszego nie mają o języku polskim wyobrażenia, a w szczególności o języku górnoślazkim, narzucają się z niesłychaną śmiałością na krytyków językowych stosunków w nadodrzańskiem kraju, a mianowicie usiłują świat pouczyć, jak się trudno (!) Górnoślazakowi „pobratymcami“ (?) swymi w Polsce porozumieć.

„Leipziger Illustr. Ztg.“ tak się np. w nr. 1908 (1880 r.) o języku polskim, na Górnym Śląsku używanym, wyraża: „Przy rozprawach nad projektem, dotyczącym biedą dotkniętych Górnoślazaków, ganił poseł Stab przymusowe uczenie górnoślazkich dzieci języka niemieckiego, a przecież tamedzyny dziwny język jest w równie mierze tak Polakom, jak i Niemcom niezrozumiały (!), a gdy zaproponowano (w Izbie posłów w Berlinie), aby górnoślazkiemu ludowi dać gdzieindziej sposobność zarobkowania, musiał minister kultu na to zwrócić uwagę, że to dopiero wtenczas będzie podobnym, gdy się lud ten nauczy po niemiecku. U gospodarzy zaś, dobrze po polsku mówiących, nie ma sposobności korzystnego zarobkowania.“ A więc są na

*) W numerach 488, 490, 494 i 500.

**) O czem w nrze 222 „Kurjera“ obszerny był referat.

Słazku gospodarze, dobrze po polsku mówiący, a że to tylko mogą być Górnoślązacy, — zatem język górnośląski jest dobrym polskim językiem.

Kto czyta podobne, jak w powyższej przytoczonej gazecie umieszczono ekspertyzacje, tenby nareszcie, a mianowicie jeżeli nie jest z kwestyą tą dokładnie obeznany, mógł sądzić, że się przecie komuś udało poprzec dowodami niestworzone zarzuty; — ale gdzie tam! Synowie myśliciele nie pomyśleli nawet o tém. Im wystarcza orzec z narodo-liberalnej i wolno-konserwatywnej wysokości, że język górnośląski nie ma żadnej wartości i że nie posiada praw egzystencyj; że jest powodem ogłupienia ludu, jak w ogóle wszystkiego złego na Górnym Śląsku przyczyną, i dla tego nie tylko ze szkoły, ale i z codziennego życia, a nawet z warsztatu jak najspieszniej powinien być wygnany, naturalnie na korzyść języka niemieckiego, bez którego nie ma zbawienia, nie ma pracy i zarobkowania!

Dla bardzo znacznej części czytelników, wrogich językowi górnośląskiemu, są dowody na zarzuty ich gazet, temuż językowi czynione, zupełnie zbyteczne; im wystarcza samo potępienie, samo „ukrzyżuj go!” Ich gazety zawsze muszą mieć rację, a mianowicie, jeżeli chodzi o Polaków. Może, że im nawet referencje dla ubawienia czytelników swych kilka przytoczą „przykładów”, wymienając niemieckie źródłosłowy z polskimi końcówkami, które „jasno” i „dobitnie” korupcy języka górnośląskiego „udo wodnić” mają. A jeżeli się „przykłada” te w żadnej górnośląskiej wioszczynie nie znajdują, — to nie wadzi: uczynili one celowi jako „dowodowy materiał” zadość i to wystarcza.

Takim to sposobem rozpowszechniły się uprzedzenia przeciw tak zwanemu „Wasserpölnisch” i tak się głęboko zakorzeniły, że rzeczywistość trudną jest skuteczną przeciw nim walką, a mianowicie w kołach, które języka polskiego nie znają. Ale nawet sami Górnoślązacy, którzy przecie posiadają znajomość ojczystego języka, dali się obalamucić tym szyskanom; bo nie znając wcale albo bardzo niedostatecznie gramatyki polskiej, nie potrafili sprawdzić, o ile narzecz górnośląskie od języka polskiego się różni, względnie z językiem polskim się zgadza. Po gruntownym zaś rozpatrzeniu się w tej kwestyi można się przekonać, że różnica pomiędzy obu językami bardzo jest mała, i że mowa górnośląskiego ludu daleko jest lepszą, jak opinia o niej głosi.

Abym każdemu nieuprzedzonemu umożliwić „wrobienie” sobie samodzielnego sądu i aby uchylić podejrzenie, że tylko dobre podnoszą się w obronie języka górnośląskiego strony, a ujemne przemilczają, przytoczył autor w wzywz wspomnioną „obronie” dosłownie opinie przeciw i za polskim językiem na Górnym Śląsku. Ostatnie, oddające słuszną sprawiedliwość mowie nadodrzańskich Polaków, skreślali po większej części po polsku mówiący Niemcy, pomieszczając je głównie w tych dziennikach, które się dziś w najlepsze na język górnośląski sierdzą. I pierwszych autorami są Niemcy, ale — języka polskiego nie znający. Pomówimy w skróceniu o jednych i o drugich, trzymając się wątku i treści artykułów w wzywz wspomnianych.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 7 stycznia.

(Ustawa o zabezpieczeniu robotników.)

Donosiliśmy już w sprawie projektu do ustawy o zabezpieczeniu od nieszczęścia robotników, że książę Bismarck ustąpił, o tyle, że już nie żąda dopełnienia głównych dwóch warunków, na których opierał się poprzedni wniosek i dla których do zasadniczych doszło nieporozumień księcia ze sejmem, a warunkami temi są: żądanie dodatku państwowego i tak zwane: zbiurokratyzmowanie towarzystw korporacyjnych.

Z wszelką jednakże ostrożnością dodaliśmy, że to tylko chwilowy stan rzeczy; wzięwszy na uwagę usposobienie kanclerza możemy przypuścić, że tajni radcy Gambi i Brediker — którym poruczone wypracowanie nowego projektu w miejsce tajnego radcy Lohmanna — dostali wskazówkę oparcia się na podstawach poprzedniego projektu. Mimo to uważała „Nordd. Allg. Ztg.” za konieczne wystąpić, wtedy w hałaśliwym zaprzeczeniu.

O ustąpieniu ze strony księcia kanclerza we względnie dwóch tych punktów, jak powiada „Nordd. Allg. Ztg.”, nie ma mowy, prawdą istotną jest tylko to, że tajni radcy Lohmann ks. kanclerza uprosił, iż mu dozwolił zaprzestać dalszego wygotowania nowego projektu a powierzył go owym tajnym radcom Gampowi i Bre-

dikerowi do wypracowania w sposób odpowiedni pierwotnemu projektowi. Podług tego każdy mógł sądzić, że w nowym projekcie nie tylko się powtórzyło żądanie dodatku państwowego do premii zabezpieczeń, lecz powtórzy się także i dążność zbitcia wszystkich klas w jedną całość nie ujednoliconą zatrudnieniem członków, lecz zatarciem w nich wszelkiej indywidualności celem snadniejszego ich zbiurokratyzowania. „Nordd. Allg. Ztg.” tak się o tym projekcie wyraża: Chociaż projekt ten zbliża się w kilku punktach do dawniejszych wniosków sejmowych, to jednakowoż jeden rzut oka wystarczy, aby dostrzedz całego szeregu zasadniczych różnic, które oznajmują postęp wielkiej doniosłości.

Różnice te widzi „Nordd. Allg. Ztg.” głównie w dwóch punktach: nasamprzód w tém, że dawniej przewidywany dodatek państwowy upadł, a potem w tém, że, stosownie do orędzia cesarskiego z dnia 17 lipca 1881 związki mające za cel zabezpieczenie, staną się istotnymi Spółkami, a nie mechanicznie i nie podzielonemi na geograficzne obwody, przysuwano związkami, w których udział mieli członkowie rozmaitych zatrudnień. że objęte im zostanie „biurokratyczne ściśnięcie” a natomiast ustali się w całej pełni zasada samorządu, że w ogóle w całej tej kwestyi zabezpieczenia robotników osiągnie projekt to czego rzemieślnicy starają się dokonać przez cechy z własnym samorządem. Zastrzegamy sobie na później wypowiedzenie zdania, czy zgadzamy się z zapatrywaniem „Nordd. Allg. Ztg.” na tę kwestyę. Jedno tylko tu zauważyliśmy, to jest to, że „Nordd. Allg. Ztg.” gwałtownie się oburza na twierdzenie, że książę kanclerz ustąpił. „Frankf. Ztg.” w tym względzie objawia swe zdanie, iż wszystko byłoby nam uszło, tylko nie wyrażenie o owem ustępstwie księcia kanclerza i może miała słuszność.

Wiedeń, 6 stycznia.

(Pisma książąt Lichtensteina i Khevenhüllera. — Przybycie Tiszy do Wiednia. — Przyszłe posiedzenie węgierskiej Izby magnatów.)

„Półnordd. Fremdenblatt” ogłasza list księcia Fryderyka Karola Lichtensteina (jest to należnik rodu i udzelnik książę), który oświadcza, że wprawdzie z obu stron (liberalnej i konserwatywnej) otrzymał wezwania, aby przybył na obrady Izby magnatów nad ustawą o małżeństwach mieszanych, że jednak odmówił, ponieważ sumienie wzbrania mu wziąć udział w sprawie bardzo ważnej dla kraju, do którego należy tylko nominalnie (posiadając po przedkach indygenat węgierski), w którym nie posiada majątku, którego praw nie zna i którego językiem nie włada dostatecznie, aby zrozumieć dyskusję. Oby też na mocy podobnych szlachetnych skrupułów książę Fryderyk Lichtenstein (którego pokrewieństwo z dwoma młodymi księżkami Alfredem i Aloizem, urodzonymi z Potockiej, siostry hr. Alfreda Potockiego, jest bardzo dalekie), kiedy znowu przyjdzie w Izbie panów tutejszej głosować nad centralistycznymi zamachami na Galicyę, wstrzymał się od popierania centralizacji! W tymże „Fremdenblacie” ks. Karol Khevenhüller oświadcza, że z żadnej strony nie otrzymał zaproszenia na rozprawę Izby magnatów, i że też nie myśli brać udziału w rozprawach, dotyczących wyłącznie węgierskiej ludności. Nakoniec baron Tinti w „N. Freie Presse” oświadcza, że salvo jure nie weźmie przecie udziału w rozprawach Izby magnatów nad ustawą o małżeństwach mieszanych. Trzej wymienieni arystokraci austriaccy i członkowie tutejszej Izby panów należą do stronnictwa liberalnego. Oświadczenia te ogłaszają oczywiście w tym celu, aby odjąć zawczasu konserwatywnym arystokratom wszelki pretekst do „krucyaty do Pesztu”, jak tu nazywają zamierzoną wyieczkę.

P. Tisza tymczasem przybył wczoraj rano do Wiednia i pod wygasłym pretekstem życzeń noworocznych odwiedził nie tylko Taaffego, Kalnoki'ego, ale także arcyksiążąt, zwłaszcza Rudolfa i Karola Ludwika, brata cesarza. Posłuchanie u arcyksięcia Rudolfa trwało przeszło godzinę, oczywiście więc minister węgierski nie poprzestał na życzeniach, lecz obszernie rozmawiał z następcą tronu o położeniu politycznem. Wiadoma zresztą rzecz, że jak u cesarza i cesarzowej, tak zwłaszcza u arcyksięcia Rudolfa p. Tisza cieszy się wielkim zaufaniem. Dwór bowiem poczuwa się do wielkiej wdzięczności dla p. Tiszy, ponieważ w r. 1875 skłonił znaczną część lewicy do uznania ugody, co się nie udało Deakowi, i że odtąd pomimo ciągłych podżegań Koszuta, umiał coraz więcej osłabiać skrajną lewicę, dążącą do „unii personalnej”, czyli oderwania Węgier od Austrii. Co do hr. Taaffego, to bez wątpienia bardzo szczerze zapewniał swego kolegę węgierskiego, że jak najmocniej ubolewa nad „konspiracją,”

i że stanowczo potępia wszelkie mieszanie się żywiołów austriackich do spraw węgierskich. Bardzo energiczny artykuł przeciwko wszelkim zachętom podobnej interwencji, ogłoszony wczoraj w półnordd. „Presse”, w tej sprawie stanowisko rządu objaśnił również dokładnie, jak przedtem w sprawie chorwackiej. W samą rzecz hr. Taaffa jest zbyt dobrym patriotą austriackim i przyjacielem osobistym cesarza, aby choć w najmniejszej części przyczyniał się do wywołania chaosu przez zakwestyonowanie prawno-politycznego status quo korony węgierskiej.

Izba magnatów zbiera się 10 stycznia. Nie wiadomo jeszcze, czy natychmiast rozpoczyna się ponowne rozprawy nad ustawą o małżeństwach mieszanych, czy też Izba przekaże ustawę ponownie komisji, w którym to razie rozprawy w Izbie rozpoczęłyby się dopiero około 17 stycznia. Przy pierwszym głosowaniu było obecnych 209 członków, na drugie zapowiadają obecności blisko 400! Rozumie się, że ze stanowiska katolickiego można tylko pragnąć odrzucenia ustawy. To wszelako nie usprawiedliwia interwencji tutejszych konserwatystów. Węgry wobec Austrii w wszystkich sprawach, które nie podlegają kompetencji delegacji wspólnych, stanowią kraj całkiem odrębny, są, aby się tak wyrazić, zagranicą. Zaden też magnat węgierski nie ma prawa zasiadać w tutejszej Izbie panów. To też zjawienie się magnatów austriackich w węgierskiej Izbie panów działałoby zupełnie tak, jak pojawienie się panów niemieckich w senacie francuzkim, lub panów francuzkich w parlamencie niemieckim. A nawet w Węgrzech, pamiętających zawsze o dawnym ucisku, interwencya podobna wywołałaby jeszcze nierównie większe oburzenie.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Litwy piszą do „Dziennika Poznańskiego”:

W powiecie pińskim, o milę od Łachyczyna, leży osada szlachecka Wólka Ławska, zamieszkała przez Marcinkiewiczów. Samo nazwisko ich dowodzi, iż są pochodzenia polskiego i jako szlachta polską uznają ich lat temu 40 heroldya rosyjska. W roku 1864 i 65, podczas napadów bardzo licznych na Łachyczynów o przyjęcie schizmy, wzwano i Marcinkiewiczów, lecz ci stanowczo odmówili. Chodził jednak pogłoski, jakoby pop miejscowy z jakimś dymsionowanym żołnierzem zrobili spis Marcinkiewiczów i go podpisali za nich, jako za niepiśmiennych, wyrażając, iż oni do schizmy dobrowolnie przeszli. Pogłoski te jednak uważano za plotkę, gdyż od r. 1864 nikt o religii Marcinkiewiczów nie zapytał i księża katolicy bez najmniejszej z jakiegobądź strony przeszkody obrządku nad Marcinkiewiczami spełniali. Naraz kilka dni temu przychodzi do dziekana pińskiego nakaz z konsystorza schizmatycznego w Mińsku, by nie ważył się nadal tego robić, gdyż mieszkańcy Wólki Ławskiej dobrowolnie schizmę przyjęli. O zaś prawdziwie już i pojęcie przechodzi, to to, że w nakazie tym zamieszczono wszystkich mieszkańców Wólki, pomiędzy którymi wielu osiadło tam już dobrze po roku 1864 i do rodziny Marcinkiewiczów wcale nie należał. Dodać jeszcze potrzeba, że w urzędowej statystyce mińskiej gubernii z roku 1876 Marcinkiewicz z Wólki zamieszczeni są jako katolicy.

Fakt powyższy nie potrzebuje żadnych komentarzy, tém bardziej, że już po ugodzie z Rzymem ma miejsce.

Tu wszyscy wydziali się nie mogą, dla czego ks. Arcybiskup Gintowt dotychczas gubernii mińskiej nie odwiedził, mianowicie, że ona wizyty pasterskiej bardzo potrzebuje. W skutek tego pogłoski, że mu wszelka wizytacja wzbroniona — coraz więcej znajdują wiary.

NIEMCY.

* Berlin, 7 stycznia. „Nordd. Allg. Ztg.” zwraca się dziś w gromkim artykule przeciw dziennikowi postępowemu Richtera, Parisiusa itd. Organ kanclerski konstatuje, że postępówce usiłowaniami jest już od dawien dawna zohydzić rządowi monarchicznemu i podkopać ich powagę wobec narodu. W Prusach nie łatwo im przychodzi praca ta, której poświęcili życie swoje, ponieważ cesarz Wilhelm, zwycięzca z pod Królowego Grodu i Sedanu, umiał sobie w Niemczech całych zapewne niezwykłą popularność i czesć; — jego więc osoby nie podobna im się uciepić, dla tego wybrali sobie księcia następcę tronu, przeciw któremu teraz wymierzają swoje pociski. Inspiratorzy „Reichsfreunda” — tak pisze dalej „Nordd. Allg. Ztg.” — bardzo dobrze wiedzą, że skoro cesarzewiczowi niemieckiemu zaprzczą zasługi w świetnych sukcesach kampanii z r. 1866 i 1870, a tym samym w przywróceniu jednoci i cesarstwa niemieckiego, wobec narodu pozbawiony będzie owej aureoli, która do dziś otacza osobę cesarza Wilhelma i jego dynastyi.” W końcu wypowiada p. Pindter przekonanie,

— Tym lepiej. A zapłaciłicie już komorne? — spytał Filip.

Stary Bogumił potrząsł głową. Filip rzekł, kładąc na stół pieniądze: Tu są dwadzieścia dwa złote, które uskladałem. Ja się bez nich mogę obyć. Przyjmijcie je z powinowaniem Nowego Roku odemnie, a wszyscy troje zaczniemy Rok Nowy swobodnie i bez kłopotu. Niech wam Bóg pozwoli przepędzić go w zdrowiu i swobodnie, a niech się nadal nami wszystkimi opiekuję.

Pani Katarzyna ucałowała syna ze łzami w oczach, a stary Bogumił rzekł:

— Filipie, ty jesteś prawdziwą pociechą i podporą naszej starości. Bóg ci to nagrodzi. Kochaj zawsze twoich rodziców i zostań nadal pociechą, a ja ci powiadam: nie minie cię błogosławieństwo Boże! Żyćcie ci przy Nowym Roku, byś serce twoje czystym i szlachetnym zachował na całe życie, zresztą niczego; serce czyste zachować, zależy od ciebie i to jest twoim całym bogactwem. W czystym sercu Bóg mieszka. Tak mówił stary Bogumił i poszedł wpisać owe 22 złote w wielką książkę rachunkową i rzekł: To co mnie dzieckiem kosztowałeś, odpłaciłeś już prawie co do grosza. Jużemś z twoich oszczędności trzysta siedemnaście złotych odebrał i spotrzebował.

— Trzysta siedemnaście złotych! — zawołała matka Katarzyna ze zdziwieniem, a zwracając się ze współczuciem do Filipa, rzekła że wzruszeniem:

— Dziecko moje serdeczne, jakże mi cię żal. Tak, żal ciebie wielki, bo gdybyś był sobie te pieniądze odkładał, byłbyś mógł już kawał ziemi kupić za nie, ogród założyć na własną rękę, i pocziwaj Rózię mieć za żonę. Ale się nie frasuj; myśmy wiekowi, nie będziemy ci długo ciężarem.

— Matko — rzekł Filip brwi marszcząc, — co też matka mówi? Moją Rózię kocham nad życie, lecz za ciebie i ojca oddam sto takich dziewcząt; rodziców kochanych nie znajduję drugich na całym świecie, a dziewczynę,

że wszelkie usiłowania postępówce nie mają innego celu, chyba propagandę idei i zasad republikańskich, do których Niemcy do tej chwili zgola żadnych nie mają sympatyj.

— „Reichsbote” nareszcie także się odezwał w sprawie znanego referatu „Nat.-Ztg.” — Organ pastorski, sekundując wedle sił „Nordd. Allg. Ztg.”, zauważył bardzo trafnie, że p. Dernburg odebrał może informacje swoje z bardzo wiarogodnych źródeł, a zatem i zgodne z prawdą — ale wątpliwe trzeba, czy też umiał tym razem być bezstronnym i nie puścił wodzy swęj bujnej wyobraźni, jak to redakcyje liberalne zbyt chętnie praktykują. „Reichsbote” ze swęj strony oświadcza wręcz, że nie wierzy, iżby referent „Nat.-Ztg.” był zredagował sprawozdanie swoje zgodnie z informacyami, które w Rzymie był odebrał.

— W Niemczech rozwijają w sferach gospodarzy wiejskich z każdym dniem skrzętniejszą agitacyą celem podniesienia dobrobytu i moralnego rozwoju stanu włościańskiego. Na Śląsku poszukiwał baron Hue-ne na wzór westfalskich stowarzyszeń liczne towarzystwa włościańskie, których liczba ciągle jeszcze rośnie. Przy końcu ubiegłego roku liczyło stowarzyszenie włościańskie, jak „Schles. Volksztg.” donosi, 8185 członków, z których przypada na powiat bytomski 69 (nomijędy tymi 60 Polaków), powiat niemodliński 454 (tylko dwóch Polaków), gliwicki 88 (z tych 77 Polaków), kłodzki 157, grotkowski 846, bystrzycy 58, kotowiecki 48 (44 Polaków), kozielski 174 (157 Polaków), głubczycki 1052, ziemicki 176, prądnicki 1320 (549 Polaków), opolski 582, (462 Polaków), pszczyński 310 (191 Polaków), raciborski 636 (453 Polaków), rybnicki 3 Polaków, tarnowski 159 (176 Polaków). Ogółem liczy stowarzyszenie włościańskie 2344 członków Polaków a 5841 Niemców.

— Równouprawnienie. Wrocław liczy 290 tysięcy mieszkańców, a pomiędzy tymi co najmniej jedną trzecią (35 procent) katolików. Podesza kiedy dla młodzieży protestanckiej urządzono kosztem gminy dwa gimnazya, dwa gimnazya realne, dwie wyższe szkoły obywatelskie dla chłopców i dwie dla dziewcząt, dla dzieci katolickich istnieje tylko jedna wyższa szkoła obywatelska i to dla chłopców tylko.

Ze „Schles. Volksztg.” wyjmujemy następujące szczegóły, rzucające jaskrawe światło na równouprawnienie wyznań chrześcijańskich. „Istnieją w Wrocławiu” inne jeszcze parytetyczne zakłady naukowe, ale w nich wygląda wszystko bardzo po protestancku. Zobaczmy:

- 1) Parytetyczne gimnazjum św. Jana ma na czele dyrektora protestanta.
- 2) Tak samo parytetyczna szkoła realna, utrzymywana kosztem gminy.
- 3) Parytetyczna średnia szkoła dla dziewcząt kieruje jako rektor protestant.
- 4) Również drugą szkołą tegoż rodzaju.

Mamy także znaczną liczbę parytetycznych szkółek niedzielnych, lecz wszystkie stoją pod dyktando protestanckich rektorów lub nauczycieli, nawet takich, którzy przy zakładzie czyli szkole odnośnie wcale nie uczyli. Wobec podobnych faktów cóż sądzić o równouprawnieniu wyznań?

— Książę kanclerz, posłuszny rozkazom lekarzy, zmienił nieco dawniejszy porządek życia. Wieczorem udaje się rychło już bo o godzinie 9 na spoczynek, a o godzinie 7 z rana siada znowo do pracy. Codziennie przechadza się książę przez godzin dwie.

— Kardynał Hohenlohe wyjechał w ubiegłą sobotę do brata swego, księcia raciborskiego.

— „Oldenburger Ochenlied.” Izba karna oldenburskiego sądu ziemiańskiego odrzuciła po dłuższej naradzie wniosek o ukaranie odpowiedzialnego redaktora „Nachr. für Stadt u. Land” Henryka Scherfa; postanowiła zaś wytoczyć proces aktorowi Schroeder, właścicielowi drukarni Litmann i odpowiedzialnemu redaktorowi „Oldenb. Ztg.” C. Hesse. Rozprawa sądowa odbędzie się 23 b. m. Przeciwno uchwałe tej, uwalniającej redaktora „Nachr. für Stadt u. Land” od winy i kary założyła protest komenda 19 dwizyj.

ROSYA.

* Statuta antiterorystów. Zamordowany podpułkownik policji Sudejkin był, jak pisaliśmy, duszą i głównym kierownikiem stowarzyszenia antiterorystycznego. Towarzystwo to nazywa się „Obszczestwo Borby Protiw Terorystow” a statuta jego brzmią w głównych zarysach według „Wien. Tgblt” jak następuje:

Terorystyczne wypadki od strzału Karakazowa (zamach na cara Aleksandra II w dniu 16 kwietnia 1860) aż do zamachu z dnia 1 marca (zamordowanie Aleksandra II dnia 1 (13) marca 1881) i do zamordowania Strelnikowa (w Odesie dnia 30 czerwca 1882) — ostatnie wykonane w drugim dniu po ułaskawieniu dziesięciu wielkich zbro-

gdyby tak być musiało, nie jedną jeszcze, chociaż z dziesięciu tysięcy Róż nie chcę żadnej innej, tylko moją Rózięczkę Bittner!

— Dobrze mówisz Filipie! — rzekł stary — kochać i żenić się, to nie zasługa; lecz biednych starych rodziców szanować i pomagać im, to jest powinnością i cnotą. Poświęć siebie i namiętności młodzieńcze szczęściu rodziców, tak wdzięczność każe dziecinna, a Bóg nagradza za nią, i w sercu czujesz zadowolenie z czynu.

— Gdyby tylko — mówiła pani Katarzyna, nie sprzykrzyło się dziewczęcinę czekać, lub żeby ci jej nie odmówiono! Bo to ładne dziewczętko ta Rózia, przynajmniej trzeba. Biedna co prawda, ale na zalotnikach jej nie braknie, bo to cnotliwa i gospodarna!

— Nie obawiaj się matko — odrzekł Filip. — Rózia mi uroczyście przysięgała, że niezyją żoną nie będzie, tylko moją, i to mi wystarcza. Jęj staręj matce także nie jestem wstrętnym. I gdybym dzisiaj mógł zacząć na własną rękę i miał widoki, że potrafię żonę utrzymać, wiem, że jutro już stałbym z Rózią przed ołtarzem. Jedno mnie tylko gniewa, że stara jęj matka nie pozwala nam widywać się z sobą tak często, jak byśmy chcieli. Powiada, że to nie dobrze. Ale ja i Rózia czujemy przeciwnie, że bardzo nam dobrze, gdy jesteśmy z sobą. To też dzisiaj umówiliśmy się, że się spotkamy o północy przy wielkich drzwiach kościoła św. Grzegorza, bo Rózia jest dziś wieczór u swojej przyjaciółki, a ja ją do domu odprowadzę.

Kiedy tak jeszcze rozmawiali, wybiły na pobliskim kościele trzy kwadransy. Filip, zdjąwszy płaszcz ojca z ciepłego pieca, gdzie go pani Katarzyna przeornie umiesciła, zawrócił do siebie, dowieśli róg, wziął habarbardę, a powiedziawszy rodzicom dobranoc, udał się na stanowisko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przygoda nocna w wigilią Nowego Roku.

Było to w wigilią Nowego Roku o godzinie dziewiątej wieczorem, kiedy matka Katarzyna, żona nocnego stróża otworzyła lufcik, a wychyliwszy głowę, spojrzała w ciemną noc. Wielkie płaty śniegu czerwienione odbłaskiem światła bijącego z okien, padały zwolna na bruk stołecznego miasta. Długo tak patrzyła na to bieżanie i krzątanie się wesółych ludzi, co po jaskrawo oświetlonych sklepach i handlach kupieckich wibierali jeszcze noworoczne podarunki lub spieszyli do kawiarni, redut i winiarni, albo z nich wracając, by ochoczą radością zakończyć rok stary, a nowy powitać. Lecz skoro jęj kilka lodowych płatków na nos upadło, cofnęła głowę, i zamykając lufcik, powiedziała do męża: „Bogumiłku, zostań ty dziś w domu a niech Filip idzie tę noc za ciebie stróżować. Śnieżnica straszna, a ty wiesz, że śnieg szkodzi twoim starym nogom. Dzisiaj będzie całą noc wesoło po ulicach. Zdaje się, że w każdym domu zabawa i tańce. I masek tłum chodzi; Filipek się nie znudzi!”

Stary Bogumił skinął głową: „Owszem, bardzo z tego rad, moja Kasiu. Mój barometr, rana w kolanie, już mi dwa dni napróżd uczuć dawała, że się pogoda zmieni. Służniz, by syn ojca wyręczył w służbie, którą i tak po mnie obejmie!”

Dodać nam wypada, że stary Bogumił był niegdyś wachmistrzem w kłólewskim pułku, lecz przy zdo-byciu nieprzyjacielskich okopów, na które wdali się pierwszy, — został rannym w tej walce za ojczyznę i kaleką.

Pułkownik jego, co wszedł na zdobyte już wały,

otrzymał za swoją waleczność na polu walki krzyż honorowy i wyższy stopień. Biedny wachmistrz musiał być rad, że uszedł z życiem i z nogą straskaną z pola walki. Z liścień dano mu posadę bakałarza, bo to był człowiek rozumny, pisał pięknie i lubił książki. Po zmianie systemu szkolnego, odebrano mu ten urząd i dano go młodemu człowiekowi, co gorzej od niego czytał i pisał, lecz potrzebował stanowiska i miał chrzestnego ojca radcę szkolnym. Złożonego z urzędu Bogumiła zrobiono stróżem nocnym, dając mu do pomocy syna, uczącego się ogrodnictwa.

Żył więc ta mała rodzina dość licho, ale pani Katarzyna była zaradną i dobrą gospośią a stary Bogumił prawdziwym filozofem, zawsze szczęśliwym i przestającym na małym. Filip zarabiał u ogrodnika w służbie na chleb powszedni wystarczający dla niego, a przy roznoszeniu zamówionych kwiatów po bogatych domach ładnie zebrął grosze. Był to piękny dwudziestoseściolenny chłopak, któremu wielkie panie dawały więcej dla jęj ładnej twarzy, niż innemu muij piękniemu. Pani Katarzyna okryła się już płaszczkiem, by pójść po syna do ogrodnika, gdy tenże wszedł do izdebki.

— Ojcie — rzekł Filip witając rodziców — pada śnieg a zawiewa ci szkodzi. Jeżeli chcesz, to cię dziś wyręczę, a ojciec niech idzie spać.

— Poczołwie dziecko — odrzekł stary Bogumił.

— I com chciał powiedzieć — mówił Filip dalej — przecie to jutro Nowy Rok, chciałbym być u was w gościnie i użyć sobie trochę. Matka pewno nie ma na jutro pieczeni...

— Pieczeni, co prawda to nie mam, ale półtora funta wolowiny, kartofle na jarzynę i ryż z bobkowem liściem na zupę. Od pragnienia znajduje się też parę butelek piwa. Przyjdź tylko mój Filipku, na jutro nie zabraknie Bożego daru. Na drugi tydzień będą się stróże dzielić pieniędzmi za powinowanie, to też coś skapnie, za co możemy sobie trochę lepiej zjeść.

działający p. lityczny — przeszkadzały systematycznie rządowi w zaprowadzeniu zamierzonych przez rząd, a pożądanym reform i doprowadziły w ogóle Rosję od peryodu reform w szóstym dziesięciu lat bieżącego stulecia do teraźniejszej polityki. Wskutek tego walka z terroryzmem, jako z przyczyną takiego nienormalnego stanu, stała się obowiązkiem dla wszystkich, którzy ojczyźnie swą dobrze życzą.

1) Walka toczyć się musi na drodze legalnej, to jest stowarzyszenie zamierza przez swych członków burzyć plany terroryzmu nie używając w walce siły przeciwko osobom; w ten sposób powstrzyma stowarzyszenie bezowocnie marnowanie się pocieźwi młodzieży, a nadto ożywienia idealnej walki dla dobra ludzkości wyrówna drogę, na której terroryzm stawia liczne zapory.

2) Członkowie stowarzyszenia rozpadają się na dwie kategorie — na członków rzeczywistych i wspierających, czyli współpracowników. Pierwsi wtajemniczeni zostaną we wszelkie bez wyjątku sprawy stowarzyszenia; współpracownicy w pierwszym okresie swego działania wtajemniczeni zostaną tylko w takie sprawy, w których bezpośrednio mają wziąć udział; znają oni tylko jednego rzeczywistego członka. Czas, w którym współpracownik zostanie mianowany członkiem rzeczywistym, nie oznacza się ściśle; zależy to od wielkości pożytku, jaki współpracownik stowarzyszeniu przyniesie, i od zaufania, jakie sobie wśród stowarzyszenia wyrobi. Atoli i przed nominacją, na członka rzeczywistego może współpracownik stowarzyszeniu podać swe uwagi i rady za pośrednictwem członka rzeczywistego, a stowarzyszenie weźmie je pod rozwagę.

3) Stowarzyszenie zachowuje w jak największej tajemnicy nazwiska swych członków i współpracowników i gwarantuje tym sposobem za ich bezpieczeństwo.

4) Wszyscy członkowie i współpracownicy mogą do browolnie ze stowarzyszenia wystąpić, zobowiązują się atoli do zachowania w tajemnicy wszystkiego tego, co o działalności stowarzyszenia wiedzą; stowarzyszenie zaś ze swjej strony nie może żadną miarą zdradzić nazwiska występującego i powyższe warunki zachowującego członka.

5) Zebrania członków pomiędzy sobą i z współpracownikami odbywają się każdego razu w rozmaitych umiowionych miejscach, aby ich nie wysłędzono.

6) Stowarzyszenie ma obowiązek starania się o legalne zatrudnienie swych członków i współpracowników, tak iżby mieli być zabezpieczeni, lub też udziela z kasy stowarzyszenia pomocy pieniężnej, skoro jaki członek jej potrzebuje.

7) Stowarzyszenie gwarantuje wolność każdemu, co o sobie brać udział w czynach terrorystycznych; musi się atoli słowem honoru zobowiązać, iż nadal nie będzie brał udziału w działalności rewolucyjnej. Stowarzyszenie gwarantuje takiej osobie w dwójaki sposób wolność: albo uzyska dla niej zupełną amnestyę, którą wyrobi mu przez swe wpływy i związki, — lub też postara się bezwzględnie o materyalną i inną pomoc i wypłaci osobę tę za granicę.

Dodatek: O wszelkich sposobach walki z terrorystami umawia się stowarzyszenie i dekretuje je ustnie.

Petersburg, 22 listopada (4 grudnia) 1882.

L. S.

Pieczęć jest niebieska i przedstawia gołębia z gałązką mirtową w dzióbku. W okół brzegu znajdują się litery P. Z. N. (powyżej gołębia) a O. B. P. T. (poniżej gołębia).

To tajne anti-terorystyczne stowarzyszenie istnieje jeszcze dziś pomimo licznych zaczepów ze strony prasy rosyjskiej i pomimo walk z terrorystami. Obecnie atoli, kto wie, czy się nie rozwiąże, skoro naczelnik jego zamordowany został. Stowarzyszenie to miało związki z ministrami a nawet z księżętami i miało około miliona rubli kapitału.

W ostatnim czasie powstawały atoli pomiędzy członkami jego liczne spory z powodu niernowego podziału pieniędzy, tak że wielu nawet z niego wystąpiło, co się niezawodnie przyczyniło do ukucia spisku i zamordowania Sudejkina.

Stowarzyszenie to, jak mówiliśmy, wyświadczyło Sudejkinowi, a przez niego rządowi, wielkie usługi. Wyśledzono z jego pomocą bardzo wielu nihilistów, przeszkodzono wielu spiskom i zamachom przeciwko dynastji, skonfiskowano trzy tajne drukarnie. Członkowie stowarzyszenia, a mianowicie kobiety dały atoli powód do najskrajniejszych scen skandalicznych. Sudejkin umiał jeszcze swą powagą niesnaski załagodzić i wzbudzone umysły uspokoić.

W ostatnim czasie udało się kilku zamaskowanym nihilistom wkraść się do towarzystwa i dowiedzieć się wielu tajemnic. Nie można atoli nie pozytywnego o tem twierdzić, gdyż wszyscy zachowują jak najściślej tajemnicę.

— Z powodu zamordowania Sudejkina wzmożono znacznie w Gataczynie straż przyboczną cara. Z całą pewnością twierdzą obecnie w Petersburgu, że na cara wykonano zamach.

— Wiadomość o pochwyceniu mordercy Sudejkina nie ma dotychczas podstawy. Prawdziwe nazwisko Jabłońskiego jest, jakśmy to już pisali, Degajew.

— Towarzysz Sudejkina, którego nihilisci zostawili na miejscu popełnionego zabójstwa w przekonaniu, że i on jest trupem, odszukał życie, ale dotąd nie wiele wypowiedzieć zdołał o zamachu; zdaje się, że rychlej jeszcze niż Sudejkin uległ potężnym razem spiskowców. Zdaje mu się tylko, jakoby przez mgłę, że poznałby jednego z zabójców, gdyby mu go stawiono przed oczyma. Ze śladów krwi na schodach wnioskuje policyja, że i jeden z nihilistów ciężko odniósł ranę. Zwołano wielu dworników i szpiegów, ażeby się dowiedzieć, czy w nocy z dnia 28 na 29 grudnia nie spotrząli kto rannego wśród osób wracających z miasta do pomieszek. Przykazano lekarzom i aptekom podać natychmiast wiadomość, gdyby kto na ranę zażądał lekarstwa.

AMERYKA.

* Stósunki amerykańskie. Z Nowego Orleanu donoszą, że w piątek przy wyborach delegatów do konwencji demokratycznej stanowej przyszło do krwawej bójki. Na rogu Monroe i St. Bernard ulicy jakiś nieznajomy człowiek przystąpił do urny wyborczej, aby głos swój oddać, lecz został odepchnięty. Kapitan Footier i brat jego chwycili nieznajomego i powalili go o ziemię. Przy tej sposobności padł strzał, który się stał sygnałem do dalszej strzelaniny. Policyja była za słabą wobec walczących, a gdy nareszcie bójka ustała, znaleziono kapitana Footiera śmiertelnie rannego i odniesiono go do domu, gdzie po 10 minutach ducha wyzionął. Inspektor ulic Gus Renard, ciężko porażony, umarł wkrótce w biurze policyjnym. Konstabler Edw. Mason dostał 3 kule i zanim pomoc lekarska nadeszła, krew go ubiegła. Oprócz tego odnieśli rany szeryf Brewster i dziesięciu innych obywateli.

— W Onthwaite, szkole w Cleveland O., przed kilku dniami pośród zabawy chwycił jeden młodszy chłopiec małego 7-letniego syna p. Speedy za kołce nóg, określił nim kilkakrotnie w powietrzu i puścił go nagle. Siła uderzenia była tak wielka, że chłopiec, padając na ziemię, połamiał sobie ręce i nogi i zostanie kaleką na całe życie. — W Saginaw-City zastrzelili Wm. Romney, buchalter firmy Wells, Stone et Comp., własnego brata, myśląc, że to złodziej do jego domu się dobija. — W San Francisco ubiegłego piątku zastrzelił Jerome B. Cox, milionera Ch. Mc. Laughlina, który go skrzywdził pieniężnie. Mc. Laughlin, bogaty kapitalista, w roku 1862 podjął się budowy kolei Western-Pacific pomiędzy San John i Sacramento i częste roboty wydał Coxowi kontraktem za 900,000 dolarów. Cox rozpoczął roboty i wyłożył na to w własnej kieszeni już przeszło 50 tysięcy dol., gdy Laughlin wstrzymał go w pracy i innym kontraktorem oddał w dalszą robotę budowę kolei. Cox zaskarżył Laughlina i wygrał proces, lecz bogaty wykreślacz za pomocą adwokackich kruczków zwał pierwszy sądowy wyrok. Cox apelował 5 razy i 5 razy wygrał, a nie mogąc dostać pieniędzy, przywieziony do rozpaczy, udał się w piątek do biura Laughlina i żądał, aby mu tenże w drodze kompromisu wypłacił chociaż 40 tysięcy dolarów. Gdy i ta propozycja odrzucona została, natenczas Cox strzelił trzy razy z rewolweru do Laughlina i zabił go na miejscu.

TELEGRAMY.

Rzym, 7 stycznia. Najbliższy konsystorz odbędzie się dopiero w lutym r. b., ponieważ braknie informacji kanonicznych we względzie nastąpić mającego prekonizowania Biskupów. Prawdopodobnie zamianuje Papież na tym konsystorzu kilku Kardynałów.

Notatka

o akademii, szkołach i konwikcie Jezuitów w Połocku.

(Ciąg dalszy.)

Otworzenie Akademii i krótka jej działalność.

Uroczysty akt wręczenia przywileju i otwarcia Akademii odbył się 15 czerwca 1812 r. O. Załęski opisuje go na podstawie współczesnych sprawozdań. Przyjechali do Połocka generał-gubernator książę Wirtemberski, ks. Biskup miński Dederko (w zastępstwie Metropolitę, który nie lubąc Jezuitów, nie chciał inaugurować tego aktu). Arcybiskup unicki Krassowski i wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych.

Po stósownych modłach i dokonaniu zwyczajnych w takich razach ceremonii, Jezuiti wydali wspaniałą dla gości ucztę, a Biskup Odynie, Sufrağan wileński, wyniósł na stopień doktorów teologii O. Lustyga, rektora Kolegium i Akademii, i J. Angiolini'ego, wice-rektora, biegłego filozofa i teologa.

Ponieważ właśnie zaczęła się wojna z Napoleonem, więc kursa w Akademii otworzono dnia 8 stycznia 1813 r., pierwsze zaś stopnie akademickie wydane zostały dopiero 7 września 1814. W roku 1815 było tylko 110 studentów Akademii (z tych 45 Jezuitów). a we wszystkich 6 gimnazjach (w Połocku, Witebsku, Orszy, Mohylowie, Mścisławiu i Dynaburgu) tego Zakonu było około 1500 uczniów; w roku zaś 1818 było w Połocku młodzieży, kształcącej się pod okiem Jezuitów, tylko 524. Widoczne więc jest, że zakłady Jezuitów z czasem coraz większą nabywały sławę i coraz więcej były zwiedzane.

Jednakże otwarcie Akademii w Połocku wywołało wielką niechęć, a nawet różne oszczerstwa w najbliższych uniwersytetach: w Dorpacie i Wilnie. Szydzono ze stopni akademickich, starano się nazwie „doktor Połocki“ nadać ośmieszające znaczenie. W różnych czasopiśmie, pod prenoskami, drwiono z nową instytucją jezuitów; w „Pamiętniku Warszawskim“ 1816 r. w artykule: „Swistek humorystyczny o Akademii Smoleńskiej“, a w „Wiadomościach Brukowych“ Akademia Drybilska, wymierzano różne, rzekomo humorystyczne pociski, na wychowanie u Jezuitów, na Akademię Połocką. Modłem było w niektórych warstwach społeczeństwa wiele mówić o mniemaniu Jezuitów nieuctwie i odrzeczywać dawne przeciw jezuitom zakonowi napasły. W istocie jednakże rzecz się miała inaczej: w Połocku bardzo się gorliwie uczono i pracowano; już 1813 r. w bibliotece akademickiej było 40,000 tomów, nadto były bogate gabinety chemiczne i fizyczne, laboratoria, miano tam znakomitych i gorliwych profesorów, jak np. ks. Buczyński, który wykładał z wielkiem powodzeniem filozofia (jego Institutiones philosophicae wydane we Wiedniu 1843—44 r. były w swoim czasie bardzo sławne), ks. Cyłowicz, prof. matematyki i fizyki, także się wślawił, a prócz tych wiele jeszcze było innych głośnych z nauki mężów. Lecz potrzeba wyznać, że jawna niechęć uczelni wileńskiej i jej adeptów, pazziżująca niekiedy działalność Akademii i krótka jej egzystencja nie pozwoliły tej instytucji w zupełności swych sił rozwinąć i zająć w całym blasku; ale możemy z pewnością powiedzieć, że wpływy Akademii Połockiej były zbawienne, bo były katolickie. Akademia ta stała na straży katolicyzmu, dobrych obyczajów i prawdy. Działalność jednakże tamtoczesnych Jezuitów na Białej Rusi nie ograniczała się tylko na nauczaniu w Akademii i szkołach; pouczali oni także w swoich pismach pojedynczych i zbiorowych; przez ostatnie rozumiemy „Miesięcznik Połocki“, w wileńskiej z Akademii styczności zostający. Czasopismo to niestety nie wychodziło długo: w roku 1818 wyszły 3 tomy (in 8o, str. 305, 306, 312 oprócz przedmowy i rejestrów z drukarni akademickiej, a w roku 1820 wyszły tylko dwa zeszyty.)*

Redakcja „Miesięcznika Połockiego“ wzięwszy gość z Horacjusza: Quid verum atque decens curo et rogo et omnis in hoc sum, — powiada na wstępie, że będzie w dziele historycznym prostować błędy historyczne, te zwłaszcza, które albo uwłaczają świętobliwości religii i obyczajów, albo sławę narodową umniejszyć mogą. — Takie to hasło przyjęła redakcja. W czasopiśmie tém były bardzo poważne i umiejętnie napisane artykuły. Tak np. z dziedziny rzeczy ojczyźstych znajdujemy tam: Wiadomości o Janie Herbercie, jego retoryce, Listy Filipa Padniewskiego, Biskupa krakowskiego, do Zygmunta Augusta; O życiu i dziełach Filipa Padniewskiego; O wy-

*) Roczna prenumerata na miejscu kosztowała 7rb. asygnowanych a pocztowa 4rs. Podobno „Miesięcznik Poł.“ wychodził już w r. 1817—19, chociaż Jocher o tém nie wie.

najdawniej wyrazów naszych w ojczyźstym mowie; O sposobie zatrzymywania i rozszerzania zdrowego smaku i wymowy ojczyźstego. Pomiedzy artykułami historycznymi zastępują na uwagę: Herodot i Diodor syryjski; O słusności wyroku, znoszącego Templaryszów. Studya nad klasycznymi językami nie były zaniedbywane, jak się to pokazuje z rozpraw: Rozbiór sztuki rymotwórczej Horacjusza; tragedia Eurypidesa, Orestes, z greckiego na język polski wierszem przełożona przez ks. Jana Michanowicza; O potrzebie umiejętności prawa rzymskiego. Obchodzili to czasopismo różne filozoficzno-społeczne kwestye, gdyż roztrząsano tam w artykułach następujące materje: O przyczynach i skutkach niedowiarstwa; O skutkach nadprzyrodzonych; O zepsuciu obyczajów itd. Nadto znajdujemy tam wiele bardzo cennych sprawozdań o szkołach jezuitów na Białej Rusi; O szkołach w Romanowie. Są artykuły z dziedziny nauk przyrodniczych, z astronomii itp. Akademia Połocka nie trwała długo: 15 marca 1820 roku został wydany ukaz cesarski, który Jezuitów, tak jeszcze niedawno chwalonych i protegowanych przez rząd, wypędził z Rosji, kasował Akademię i wszystkie szkoły jezuitów.)*

Po zamknięciu Akademii, wszystkie jej zbiory, biblioteka, gabinety, drukarnia itd. oddane zostały Pijarom; w Połocku wyższą szkołę (rodzaj liceum) i utrzymywali ją do roku 1833, drukarnia została przeniesiona do Kłowa, a w murach pojezuickich umieszczono korpus kadetów... Po skasowaniu wyższej szkoły w Połocku, lepsze dzieła z biblioteki pojezuickiej zostały wywiezione do Petersburga i Moskwy, a resztę w liczbie kilku tysięcy tomów, przewieziono do Witebska; książki te weszły w skład biblioteki gimnazjalnej, do której przyłączone zostały dzieła z bibliotek pojezuickiej i pobazylijskiej w Witebsku; całość składała się z 13,000 tomów. Gabinet fizyczny, znany powszechnie ze swojej piękności, wywieziono również do Petersburga, a mała tylko część jego dostała się do gimnazjum witebskiego. — Szkoła niegdyś jezuitów przeszła w ręce innych zakonów. Tak np. szkoły w Połocku przejęli Pjarzy, szkoły w Witebsku poruczone Bazylanom w Orszy — Dominikanom, w Mścisławiu — Berdardynom, a na utrzymanie ich dawano od rządu, z dóbr pojezuickich, jak utrzymuje p. Tolstoj w znanym pamflecie swym o katolicyzmie w Rosji. 52,000 rubli rocznie. — I tak tyle pocieźwi pracy, tyle zakładów, duchem katolicyzmu przejętych, tych rozsądnych polskości i cnót ojców naszych — zniknęło na zawsze z Białej Rusi! Inne zakony, którym oddane zostały wychowanie młodzieży, jak wiadomo, nie utrzymały się długo w tych stronach; wreszcie, jak to widzimy i za naszych czasów, wypędzenie Jezuitów było tylko wstępem do kasacji innych zakonów, do prześladowania religii i polskości, jak na Białej Rusi.

Dzieje naszej wiary św. stwierdziły to już nie raz, że wywołanie z kraju Jezuitów, tych dzielnych szermierzy prawdy objawionej, a więc katolicyzmu, jest zwykle początkiem prześladowania Kościoła. — Nie jest naszym zamiarem opisywać, co było przyczyną tej smutnej katastrofy na Białej Rusi, uczynili to inni, powiemy tylko, że potęga masońska — która i dziś jeszcze gnębi i prześladowuje synów św. Loyola — wtedy w Rosji gospodarująca, była jedną z głównych przyczyn upadku Jezuitów w państwie carów.†)

Sam Aleksander I do roku 1822 był protektorem łóż masońskich.

Odkrywając się od tego smutnego obrazu, powiem słów kilka o urządzeniu konwiktu połockiego, który jest nawet starszym od akademii.

*) Na trzy lata niespełna przed wypędzeniem Jezuitów z Rosji 1817, liczył zakon w połockim kolegium 111 księży; w mohylowskim 18, w mścisławskim 16, w orszańskim 30, w witebskim 20, w petersburskim w 1814 — 27, w kolegium dynaburskim 1801 26. Generał zakonu Gruber 1803 roku przenosił w części nowicjaty do Dynaburga, którego pierwszym rektorem i ministrem nowicjuszy był O. Rogalski. Nowicjaty był tam do roku 1809, a kiedy w tym mieście zaczęto budować fortece, nowicjaty przeniesiono do Puszy (domus probationis), gdzie był do roku 1819, następnie zaś w Uszwałdzie. W rezydencyi uszwałdzkiej (od 1817 kolegium) 24, w Dagdzie 3, w Puszy 2, w Chalcy 3, w Czersku 2, w Łowiczach 4, w Raszynie 2, w Rydze 5, w tym mieście ukazem Aleksandra 1802 została otwarta misja; szkoły były już w 1810; w Romanowie na Wołyniu 17 k. Do Romanowa Jezuiti przybyli w 1810, konwikt i inne szkoły powstały 1814, kolegium 1817 z wyższym kursem filozofii. Pierwszym rektorem i ostatnim był O. Raciborski. 1820 było tu 17 księży, 24 internów w konwikcie i 200 uczniów. Na misjach w Astrachaniu 3 (konwikt 1807), w Odesie 13, na Kankazie 2, w Saratowie 18 w Syberji 6, na prowincji 16. (Liczby podane według Tolstojego.**) Na początku zaś XIX wieku posiadali Jezuiti na Białej Rusi następujące szkoły: w Połocku, Witebsku, Mścisławiu, Orszy, Mohylowie, Dynaburgu, Czersku, Kłomowiczach. Następnie zostały otworzone szkoły w Romanowie na Wołyniu, w majątku Augusta hrabiego Iłłieskiego, nadto mieli oni szkoły: w Petersburgu, Rydze, Saratowie, Astrachaniu i w Odesie.

Paweł I wydał był ukaz, pozwalający Jezuitom objąć zarząd Uniwersytetu w Wilnie, ale zakon nie korzystał z tego zwołolenia. Of. Ruban, czasopismo wydawane w Wilnie, tom ósmy. Zakon Jezuitów miał na Białej Rusi dość znaczne dobra, a mianowicie: w gubernii witebskiej 10,766 dusz (jak to dawniej liczono), a w mohylowskiej 2763 — 13,529 dusz, podług Tolstojego.

**) Wydanie rosyjskie.

†) Po kolegium połockim pierwsze miejsce zajmowało kolegium petersburskie, utworzone w roku 1800, którego O. Gruber był pierwszym przełożonym. W roku 1804 miało ono 400 i więcej ełternów, nie licząc pensjonatu szlacheckiego, utworzonego 1808.

Sławni poeta rosyjski, Paszkyn, miał być oddany do tego pensjonatu. Uczono tam łaciny, języka rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, angielskiego, matematyki, fizyki, filozofii. W roku 1806 oddzielono właściwie kolegium od pensjonatu szlacheckiego, w którym nauczyli znakomici profesorowie, jak np. de Pizaren, de Grivel, Forget, Ploquin, Follappe i wielu innych.

Konwikt petersburski został zamknięty dnia 3 stycznia 1816 roku.

W roku 1814 było Jezuitów w kolegium petersburskim 27.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 8 stycznia.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował asesora sądowego Herrmana Wilhelma Chappuisa w Szubinie landratem, a ministerstwo poruczyło mu zarząd landratu powiatu szubińskiego.

* Teatr. Dziś komedia M. Pol Moreau Sprzymierzeńcy. — W czwartek na benefis p. Siedleckiej odegrać będzie komedia Angiera; Bezczelni. — Na benefis ten zwracamy ponownie uwagę publiczności naszej i jesteśmy przekonani, że w czwartek teatr będzie zapelniony. Pani Siedlecka z powierzoną sobie rolę wygryzie się bardzo dobrze. Przypominamy mianowicie rolę cioci Belci w „Gesiach i Gaskach“, dalej rolę panny Figaszewskiej w „Dwóch bliźniach“ itp. — W sobotę komedia Al-

hr. Fredry (ojca): Dożywocie. W roli lichwiarza Łatki wystąpi p. Rychter. — W niedzielę ponownie komedia Urbaiskiego i Czerwińskiego: Nieboszczek.

* Na rzeź czytelników ludowych. Z przeniesienia 97 marek 74 fen. Dziś nadesłali: Ks. dr. Pankowski z Ryszewka za broszurę „Środki obrony“ 5 marek, ks. W. z D. 3 marki, ks. Dopierała z Ruska 6 marek. Razem 111 marek 74 fen.

* Dla biednych dzieci Chwaliszewa. Z przeniesienia 109 marek 54 fen. Dziś nadesłali: Ks. dr. Pankowski z Ryszewka 3 marki, ks. W. z D. 5 m. ks. Dopierała z Ruska 3 m. Razem 120 marek 54 fen.

* Na Misję OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii. Z przeniesienia 31 marek. Dziś nadesłał (St. Ch.) przez ks. Janasa z Wrześni 10 m., ks. W. z D. 10 m., ks. J. Dopierała 5 m. Razem 56 marek.

* Na odbudowanie nowej świątyni w Gurowie. Z przeniesienia 383 marek 70 fen. Dziś otrzymaliśmy od ks. dr. Pankowskiego z Ryszewka 3 m., od ks. Skąpskiego z Lubasza 3 m., od p. Wł. Sokolnickiego z Brzeźna 10 m., od N. N. 3 m. Razem 402 marek 70 fen.

* Na kościół w Samokleskach. Z przeniesienia 268 marek 95 fen. Dziś nadesłali: Ks. dr. Pankowski z Ryszewka 3 m., ks. J. Dopierała z Ruska 3 m. Razem 274 marki 95 fen.

* Na budowę kościoła i szkoły w Gerbstedt. Z przeniesienia 159 marek. Dziś nadesłał ks. dr. Pankowski 3 marki. Razem 162 młk.

* Na odbudowanie kościoła zgorzatego w Nowej Dąbrówce. Z przeniesienia 508 marek 95 fen. Dziś otrzymaliśmy od ks. J. Dopierały 3 marki i od ks. dr. Pankowskiego 3 m. Razem 514 marek 95 fen.

* Dziś wieczorem o godzinie pół do 9 odbędzie się Walne Zebranie Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w lokalu własnym Wodna ulica nr. 15. Na porządku dziennym: Sprawozdanie i wybór nowego Zarządu.

* W sprawie kas dla chorych robotników itd. Uzupełniając wzmiankę podaną w nr. 4 pisma naszego, a dotyczącą terminu, w którym ustawa o kasach dla chorych robotników stanie się obowiązującą, dodajemy, że tylko część tej ustawy stała się z dniem 1 grudnia r. b. obowiązującą, reszta dopiero z dniem 1 grudnia r. b. będzie obowiązująca robotników. O ważnej tej ustawie pomówimy w najbliższym czasie.

* Z izby karniej. Wczoraj rozpatrywała tutejsza izba karna sądu ziemskiego sprawę przeciw lekarzowi p. dr. Kosowskiemu z Pobiedzisk. Forum sądowemu przewodniczył radca p. Hausleutner, prokuratorą zastępował pierwszy prokurator p. Müller, obrońcy podjął się rzecznik p. dr. Lewiński. O godzinie 9 rano stanął przed sądem p. dr. Kosowski, oskarżony o przycepienie się swoją pomocą lekarską do śmierci gospodyni Braun z Jezyn pod Pobiedziskami. Jako znawcy stęgłej lekarze: fizyk powiatowy z Środy, lekarz p. dr. Knbe z Kostrzyna, radcy medycyjni dr. Kaczorowski i dr. Gall z Poznania; nadto jako znawcy zapoznawo aptekarza p. Reymanna, asesora medycylnego. Audytorem było przepełnione słuchaczami, między którymi było wielu przyjaciół p. dr. Kosowskiego z Pobiedzisk, z okolicy Poznania i Środy. Przybyło także kilku przyjaciół p. dr. Kosowskiego jeszcze z czasów ław szkolnych i uniwersytetu. Wszyscy przysłuchiwali się z uwagą przebiegowi procesu, który dopiero o godzinie pół do 4 po południu się skończył.

Oskarżenie zarzucił pod sąd, że 30 listopada 1882 przywołany do chorób Braunowy w Jezynach pod Pobiedziskami, rozporządził środki lekarskie, między którymi było oleum sabinae, nie mogące zaradzić chorobie, przez co spowodował pod sąd śmierć chorób, nie zadał sobie bowiem dość starania w rozpoznaniu choroby. Pod sąd, zgodnie z zeznaniem świadków, odpowiada na oskarżenie, że przywołany 30 listopada 1882 r. do chorób, narzekających na ból w nodze, nie mógł wiedzieć, iż choroba tkwi w innej części ciała. Nazajutrz z symptomatów i narzekan chorób nie podobna mu było jeszcze skonstatować choroby, przekonał się atoli, że choroba ta jest wewnętrzna i przepisał odpowiednie środki. Trzeciego dnia zmarła Braunowa a p. dr. Knypiński z Pobiedzisk, dowiedziawszy się o tem, zabrał receptę i leki przepisane dla chorób i przesłał je król. prokuratorowi, która rozporządziła śledztwo, nakazując równocześnie odkopać trupa i odbyć jego sekcję. Przy sekcji wykazało się, że Braunowa umarła na raka w wewnętrznościach.

Gdy sąd przystąpił do badania sprawy, wniósł obrońca pod sąd p. dr. Lewiński o usunięcie z sali p. dr. Knypińskiego, jako interesowanego w tym procesie, na co się jednak sąd nie zgodził. Opinie znawców znacznie się rozchodziły: p. dr. Kaczorowski zaopiniował, że trudno bardzo często na razie rozpoznać chorobę, zwłaszcza, jeśli, jak w tym właśnie wypadku, choroba tkwi wewnątrz. Obrońca powołując się na to zdanie, zaznaczył, że jego klient zadał sobie wiele starania, aby zbadać chorobę, a sądząc, że odkrył jej przyczynę, zapisał odpowiednie lekarstwo w myśl przepisów pierwszorzędnych powag lekarskich. Przekonanie się o przyczynie choroby po rozebraniu trupa nie jest dla lekarza żadną trudnością, ale poznanie jej z symptomatów zewnętrznych, niedostatecznie w dodatku przez chorego opisywanych sprawia trudności, a w tym właśnie wypadku trudności te były bardzo wielkie. Chora narzekała na ból w nodze, a tymczasem rak ją toczył wewnątrz. Sąd przychylił się do wywodów obrony, bo po półgodzinnej przeszło naradzie wydał wyrok zwalniający p. dr. Kosowskiego od wszelkiej winy. Całe audytoryum z szczerą radością wyrok ten powitało. Męża nieboszczycy, na którego barki złożył ciężar p. dr. Knypiński doniesienie o śmierci Braunowej, który stanowczo tę insynuację odepchnął, otaczano sympatycznie na ganek sądu ziemskiego.

* Makarnia w Trzemesznie rozpoczęła wczoraj swe fankę od wyrobu syropu.

* Wiec. W niedzielę dnia 20 stycznia r. b. o godzinie 2 po południu odbędzie się wiec w Lilientalu w pow. lubawskim, na którym redaktor „Przyjaciela“ p. Ignacy Danielewski z Torunia, przedstawi petycję o naukę religii w języku ojczyźstym.

* Donoszą nam z Berlina, że tamże w dniu wczorajszym radak nasz p. Wiktor Szafranski złożył egzamin asesorski.

* Cukrownia w Kruświcy. W dniu 3 bm. odbyło się walne zebranie akcyonaryuszów cukrowni w Kruświcy, na którym członek rady nadzorczej, p. Grabski, referował o obecnym stanie interesów i wskazał, że cukrownia dobrze prosperuje. Przyniosła ona w roku szesłym przeszło 100,000 m. zysku, których użyto na spłacenie procentów hipotecznych i spłatę długów. Z tegorocznęj kampanji sprzedała cukrownia już 40,000 cent. cukru; dalszą sprzedaż należy atoli powstrzymać z powodu zbyt niskiej ceny na cukier. Ponieważ dostawa cwikły w tym roku w stósunku do zeszłego wypadła o 25—33¹/₂ proc. niżej, przeto i robota niebawem się ukończy. Na zakupienie nowych maszyn zaciągnie cukrownia pożyczkę w kwocie 300,000 m. — Nastąpiła potem krótka dysku-

